Rok XXXVII Niedziela 30 marca 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., - kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 7'5
Rękopisów nie zwraca się.

Atak na kolendy.

Nietylko miesięcznik „Hosanna", wychodzący w Warszawie pod redakcją X. Nowackiego, ale i niektórzy inni pośród naszego duchowieństwa pragnęliby wyrugować kolendy z kościołów. Potem przyjdzie naturalnie kolej na polską pieśń religijną wogóle. Mamy prawo zapytać się ich, co nam chcą dać na miejsce kolend i innych pieśni? „Poważny śpiew liturgiczny po łacinie" — słyszymy. Ale któż to ma śpiewać poważnie po łacinie? Zagorzalsi między nimi mówią: „Lud! Lud należy uczyć na gwałt po łacinie śpiewać i po gregorjańsku!" — Czy ci Confratres nie widzą nic lepszego i ważniejszego do roboty w Kościele Bożym, jak uczyć lud śpiewać po łacinie? Należałoby ich wysłać do pewnych parafij włoskich, gdzie lud śpiewa sobie po łacinie hymny gregorjańskie. Gdyby który ze starych Rzymian wstał z grobu i usłyszał tę łacinę, toby zaraz umarł po raz drugi ze zgrozy i wstrętu. To dzieje się u Italczyków, których język jest tak bliski łacinie. A cóż będzie u nas? Słyszymy przecież, jak lud nasz odpowiada celebransowi: „omne delementu inse habente". I nic nie pomaga, że rektor kościoła nawołuje i poprawia. A nie pomaga z tej prostej przyczyny, że lud nasz po łacinie nie rozumie.

A jak wygląda to „gregorjańskie" śpiewanie przez lud? Słyszałem je we Włoszech tu i ówdzie i żal mi się uczyniło wielkich twórców gregorjańskiego chorału. To, co słyszałem, bardzo niewiele miało podobieństwa do śpiewu gregorjańskiego. I to we Włoszech, gdzie mieszka lud muzykalny, jak żaden inny na świecie. Pomyśleć sobie teraz, jak to będzie u nas! Nawet dobre chóry, nietylko nasze, ale francuskie i niemieckie, nie śpiewają dobrze po gregorjańsku. Trzeba długiej nauki pod doskonałym fachowcem i pierwszorzędnych chórów, aby chorał gregorjański nie był karykaturą. Śpiew bowiem gregorjański, jako produkt bardzo odległych czasów i bardzo odrębnych upodobań, nie leży już dzisiaj — żeby tak powiedzieć — w rezonansach naszej duszy. Posiada on zupełnie inną i dzisiaj całkowicie obcą dla nas rytmikę, dynamikę i swoisty akcent. Z tego to powodu brzmi on dla początkujących tak obco i niezrozumiale, jak dla Hindusa lub Chińczyka muzyka europejska. W dalszym dopiero ciągu, po oswojeniu się z nim dostatecznem, odkrywa ucho niewyczerpane skarby wspaniałych melodyj, doskonałą ekspresję treści i porywające ducha religijne uczucie, wolne od wszelkich osobistych naleciałości. Dlatego jest rzeczą pożądaną, aby twórcy kompozycyj religijnych zapoznawali się z nim jaknajbliżej i czerpali z bogactwa jego melodyj i z wzniosłości ducha, który go ożywia. Uprawiać go mogą i powinny dobre chóry kościelne i to pod warunkiem rzetelnej, długiej pracy pod bardzo dobrze wyspecjalizowanym mistrzem. Chóry przeciętne, zwłaszcza kiedy nie mają specjalnego fachowca jako kierownika, lepiej niech się do niego nie biorą, gdyż z rzeczy pięknej mogą snadnie uczynić brzydką, jak się w istocie dzieje. A już, by mogły go śpiewać mniej lub więcej poprawnie szerokie masy wiernych, to dzisiaj należy do nieziszczalnych mrzonek.

Jednakże zwolennicy popularyzowania śpiewu gregorjańskiego nie zwracają uwagi na wymienione wyżej specjalne warunki tego śpiewu, obce naszym uzdolnieniom i upodobaniom. Tu wskażę jeszcze jedną trudność. By śpiewać chorał gregorjański poprawnie, należy przyswoić sobie specjalny sposób otwierania ust i układania gardła. Jest to tak dalece prawdą, że po trzech latach śpiewania wyłącznie po gregorjańsku nasz śpiew nowoczesny sprawiał mi wielką trudność. Musiałem nałamywać usta i gardło, jak niegdyś nałamywałem je do chorału. Są to trudności wielkie, niepokonalne już nietylko dla szerszych rzesz wiernych, ale nawet dla przeciętnych chórów, śpiewających po naszych kościołach. Jeżeli zwolennicy gregorjańskiego śpiewu nie widzą tych trudności, to musimy stąd wyciągnąć wniosek, że albo nie rozumieją się oni na śpiewie gregorjańskim albo należą do doktrynerów, nie liczących się z rzeczywistością. Zdaje się, że zachodzi ten wypadek ostatni. Doktrynerzy grasują nietylko w polityce i w społeczeństwie. Wszędzie tracą własny czas i energję na rzeczy nieproduktywne. A dopuszczeni do głosu, wyrządzają szkody. Jeżeli naszym doktrynerom gregorjańskim pozostawimy swobodę działania, to

skutek będzie jeden i niezawodny: wyrugują oni z kościołów naszych kolendy i pieśni religijne wogóle, nie dając wzamian nic. Chorał gregorjański nie przyjmie się, chyba w drobnych bardzo rozmiarach i ten drobiazg będzie karykaturą niepodobną do niczego, nietylko bez wpływu na religijne uczucie, ale wprost szkodliwą dla rozwoju poczucia estetycznego w masach. A kiedy jeszcze zważymy, że lud tego, co będzie śpiewał, nie rozumie, to trzeba się lękać razem z „Gazetą Kościelną", aby Ktoś z góry nie skarżył się na nas: „Ten lud czci Mnie wargami".

Jedno niech mi będzie wolno doradzić zagorzałym zwolennikom rugowania pieśni polskiej z kościołów. Niech dadzą pokój ludowi, a raczej niech dziękują Bogu, że ten lud jeszcze śpiewa, natomiast niech się zabiorą do niektórych celebransów, śpiewających przy ołtarzu święte teksty w obowiązującym chorale. Jakiż to chorał czasami? Pożal się św. Grzegorzu Wielki! Z pięknego „per omnia saecula saeculorum" w prefacji słyszy się per, a cały środek tonie w czeluściach podniebienia nieszczęsnego śpiewaka, zato „rum" końcowe ciągnie się w nieskończoność. Dalszy ciąg prefacji idzie w tym samym mniej więcej guście. W ten sposób z cudownej prefacji, za którą wielki jeden mistrz tonów gotów był oddać wszystkie swoje kompozycje, robi się galimatias, bulgotanie, bałagan, ni psa ni wydrę. Nie lepsze ma szczęście niebiańskie Pater noster. A „Benedicamus domino" lub „Ite missa est" jest tak bezstylowym wrzaskiem, jakby celebrans chciał, aby wierni zachowali jak najgorsze wspomnienie z wysłuchanej Mszy świętej. A nie mówię już o wigiljach śpiewanych za zmarłych, które tu i ówdzie tak brzmią, że nieboszczyk na kościele pewnie przewraca się w trumnie i tłucze głową z rozpaczy o deski. „Hic Rhodus, hic salta!" — chciałbym zawołać pod adresem krzewicieli chorału wśród ludu, który swoje pieśni śpiewa daleko lepiej i gorliwiej od niektórych celebransów. Obróćcie czas swój i energję i gorliwość w tym kierunku i właściwszym i pilniejszym. Jak to zrobić? Pisać, wołać, urządzać kursa gregorjańskie dla księży? Sprawa otwarta dla dyskusji.

Wróćmy jednak do atakowanych kolend. Przeczytawszy uwagi o nich, zamieszczone w miesięczniku „Hosanna", przetarłem oczy ze zdumienia. Autor owych uwag nie wie, co z sobą począć, gdy słyszy w kościele „Wśród nocnej ciszy" np. Mogę mu doradzić: Śpiewaj, drogi bracie, wraz z ludem pobożnym.

Ach witaj, Zbawco, zdawna żądany,
Cztery tysiące lat wyglądany;
Na Ciebie króle, prorocy
Czekali, a Tyś tej nocy
Nam się objawił.

Śpiewaj, a śpiewaj pełną piersią i sercem, a zaraz zobaczysz, że to się wcale nie kłóci z tym Zbawcą, który ofiaruje się na ołtarzu rękami kapłana.

Z powodu nieszczęsnych kolend odczuwa autor tragiczne jakieś i niczem nie dające się usunąć nieporozumienie między ołtarzem a chórem, względnie kościołem. Zdaje mu się, że słyszy dwa odrębne języki, dwie różne treści, dwa różne sposoby i t. d. Ej! czy to nieporozumienie i te dwa odrębne języki nie są raczej złudzeniem lub pium desiderium doctrinae niż rzeczywistością? A może straszliwe owo nieporozumienie polega na niezrozumieniu kolend?

„Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził
W Betlejem niebardzo podłem mieście,
Narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia!"

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Po zwiedzeniu meczetów i kościołów postanowiłem zwiedzić za zgodą Greków jedną ze szkół w Konstantynopolu. Grecy wybrali liceum Galata Seraj na Perze, raz dlatego, że sami w niem odbywali swe studja, a po drugie, że jest ono jednem z najstarszych i najlepiej wyposażonych liceów w całej Turcji. Dyrektora liceum nie zastaliśmy, ale zato jeden z nauczycieli podjął się nas oprowadzić po całym zakładzie i udzielił nam różnych objaśnień, dotyczących szkolnictwa w Turcji.

Otóż od niego dowiedzieliśmy się, że jeszcze doniedawna istniały w Turcji dwa zgruntu różne typy szkół, t. j. szkoła świecka i duchowna, zw. „medresse".

Szkolnictwo duchowne, które było oparte wyłącznie na zasadach nauczania z czasów średniowiecza muzułmańskiego, gdzie dominowała kazuistyka w nauce prawa kanonicznego, bezkompromisowy szacunek dla autorytetu przy niezmiennej rutynie, oraz nacisk na studja arabskie i perskie, zostało zupełnie zniesione ustawą o ujednostajnieniu szkolnictwa w roku 1924.

Obecnie istnieje w Turcji tylko szkolnictwo świeckie, dla kandydatów zaś zawodu duchownego zorganizowano w Stambule wydział teologiczny przy uniwersytecie, we wszystkich zaś większych miastach stworzono szkoły niższe dla przyszłych muezinów, imamów i różnych innych quasi-duchownych. Najwyższą uczelnią w Stambule jest uniwersytet, jedyny na całą Turcję. Powstał on niedawno, obecna zaś organizacja opiera się na ustawach z 11/X 1919 i 12/VIII 1922. Wprawdzie pierwsze jego początki sięgają już r. 1845, t. j. czasów wielkiego ruchu reformatorskiego w dziedzinie szkolnictwa, ale faktycznie zaczął się rozwijać dopiero po rewolucji w 1908 r. W czasie wojny był on zupełnie zniemczony, przez ogromny napływ profesorów z Niemiec. Od czasu jednak umowy lozańskiej uniwersytet rozwija się bardzo pomyślnie, prawie wyłącznie tureckiemi siłami. Uniwersytet dzieli się na pięć wydziałów: medycyny, humanistyki, przyrody, prawa i teologji, mieści się zaś obecnie w olbrzymich zabudowaniach Seraskieratu (dawnego Ministerstwa Wojny). Bibljoteka uniwersytecka jest zdecentralizowana, tak, że każdy wydział posiada swoją własną bibljotekę fachową. Ogółem cała

Czy „Hosanna" nie widzi, że tekst tej kolendy wyjęty został z Ewangelji św. Łukasza z rozdziału II, 15?

Przytoczymy jeszcze jedną kolendę:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad wiekami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami".

Niechaj „Hosanna", tak wzgardliwie wyrażająca się o kolendach, zastanowi się nieco nad tym tekstem a przyzna, że mógłby się pod nim podpisać nawet autor „Lauda Sion". Jest w tych wierszach i wiara i teologja i poezja i uczucie religijne najwznioślejsze. Nawet z szkłem mocno powiększającem nie można się w nich doszukać jakiegoś drugiego odrębnego języka. Czujemy, że tworzyła je ta sama wiara i ta sama miłość, z których kiedyś zrodziły się teksty i melodje gregorjańskie. Charakter muzyczny oczywiście inny niż w chorale, dostosowany do zmienionych upodobań, uzdolnień i czasów.

„Hosanna" jest przerażona i zgorszona rytmiką oraz żwawością kolend i stąd także kuje ciężki zarzut. A hymny tak liczne w liturgji Kościoła czyż nie są rytmiczne? Poza tem prawdą jest, że tylko niektóre kolendy grzeszą nadmierną żwawością, a zresztą najżwawszych możemy nie dopuścić do głosu w kościele.

Ale „Hosanna" daje się ponosić jak rumak rozhukany a nieostrożny. Zapewnia nas bowiem, że Cichy Baranek, słysząc w kościele kolendy nasze, skarży się na nasz lud, na nasze świątynie i na naszych kapłanów temi słowami Pisma Bożego: „Vinea mea electa, ego te plantavi. Quo modo conversa es in amaritudinem?" Przypuścić nam wolno z całkowitem uczuciem pewności, że „Hosanna" nie miała w tej sprawie specjalnego objawienia. Musimy ten niefortunny passus złożyć na karb niezdrowego patosu lub zamiłowania do frazesu, który jednak w tym wypadku jest niesmaczny. Z daleko większą słusznością moglibyśmy strawestować ową skargę pod adresem „Hosanny" „O, Hosanna, quo modo conversa es in phraseologiam?" *O. R. Gościński.*

Z teki duszpasterskiej: Brewjarz.

Z życiem kapłana nierozerwalnie łączy się msza św. i brewjarz. Jak msza św., w duchu wiary odprawiana, jest niewyczerpaną krynicą natchnień i pociech wewnętrznych, tak i brewjarz, nakazany sub gravi, ma być dla kapłana, pracującego na jakiejkolwiek placówce, podniesieniem ducha ku Bogu, pomocą w słabościach i zamknięciem ust wszystkiemu, co ściąga wdół.

Tak być powinno, ale czy jest? Dlaczego brewjarz nie jest dla nas „w szyku obóz silny"? Choć rozumiemy jego język, jednak brewjarz jest bardzo często dla nas księgą zamkniętą na siedem pieczęci. Pomijam hymny, antyfony, lekcje, bo te są po największej części zrozumiałe, ale mam na myśli p s a l m y, które stanowią główną część brewjarza.

Jakaż to syzyfowa praca dla umysłu: mieć wrażenie, że się rozumie poszczególne słowa psalmu, ale że bardzo często niepodobna przeniknąć do treści całego psalmu. Cała głębia uczuć, zawarta w treści psalmu, cała walka duszy, całe błaganie Boga, cała zgroza i niedola człowieka, całe niewyczerpane złoża wiary, uchodzą przy odmawianiu psalmów niepostrzeżenie. Wprawdzie

---

bibljoteka liczyć będzie około 200 tysięcy tomów[1])

Uniwersytet turecki nie ma takiej autonomji, jak nasze. Wybór rektora odbywa się w ten sposób, że grono profesorskie wybiera dwóch kandydatów, z pośród których minister oświaty dokonywa wyboru rektora na przeciąg dwóch lat. Senat zaś składa się z rektora, dziekanów i delegatów, po dwóch z każdego wydziału. Poziom nauczania w uniwersytecie jest jeszcze bardzo nierówny, bo obok uczonych miary europejskiej, wykładają również samouki, nie znający europejskich metod badania w zakresie swych specjalności. Nierzadkie są wypadki, że świeżo upieczony doktor z dyplomem zagranicznym zostaje odrazu zwyczajnym profesorem uniwersytetu. Kobiety są obecnie również dopuszczone do studjów. Oprócz uniwersytetu i kilkunastu liceów istnieją jeszcze w Konstantynopolu następujące szkoły specjalne typu wyższego: 1. szkoła muzyczna (konserwatorjum), 2. szkoła malarstwa minjaturowego i kaligrafji. Ponadto istnieją jeszcze szkoły zawodowe rzemieślnicze: rolnicze oraz zależnie od warunków lokalnych szkoły przemysłu jedwabniczego (w Brusie) handlowe (Trebizonda) i górnicze (w Zonguldag). Wreszcie istnieje jedyna szkoła dla głuchoniemych w Smyrnie.

Po udzieleniu mi tych ogólnych informacyj, dotyczących szkolnictwa w Turcji, uprzejmy nasz informator (który był n. b. Francuzem), oprowadził nas łaskawie po całym gmachu liceum, udzielając nam wszędzie wyczerpujących wiadomości.

Liceum, które zwiedzamy, obejmuje 12 klas, 5 przygotowawczych, na stopniu szkół powszechnych i 7 wyższych. Program nauki jest oparty zupełnie na wzorach francuskich. W szkole przymusową jest nauka języków obcych do wyboru: francuskiego lub niemieckiego. Języki zaś arabski i perski są nadobowiązkowe.

Przeważnie wszystkie licea są zarazem i internatami, chociaż przyjmują też uczniów dochodzących. Urządzenia wszystkie są już nowoczesne i odznaczają się wielką aktualnością i warunkami higjenicznemi.

Klasy i gabinety naukowe wspaniale zaopatrzone we wszelkie możliwe pomoce naukowe, przeważnie sprowadzane (jak to zauważyłem po etykietach) z Niemiec.

Zapytuję mojego informatora, czy we wszystkich szkołach tureckich jest taki poziom nauczania oraz tak niezwykła troskliwość w urządzeniu, jak w tej? Odpowiada: Niestety my należemy

[1]) Porów. Stamboul z 14 VII. 1924. Nr. 184.

dobra intencja i duch pobożności pozwalają nam i tak z pewnym pożytkiem przejść po słowach psalmu, nie dotykając głębi jego treści, ale zawsze jaka ogromna szkoda dla ducha, że psalmy są nas mniej lub więcej niezrozumiałe.

Dlaczego tekst psalmów w brewjarzu jest często niezrozumiały? Bo opiera się na t. z. „Psalterium Gallicanum"[1] według Wulgaty. Porównanie zaś tego tekstu z tłumaczeniem psalmów z hebrajskiego św. Hieronima, lub z samym tekstem hebrajskim, okazuje, ile braków i niedokładności zawiera wspomniane „Psalterium Gallicanum". Stąd tak częsta trudność zrozumienia tekstu tych psalmów. Ale na samem stwierdzeniu braków trudno poprzestać. Tempus est de somno surgere, coś trzeba koniecznie w tym kierunku zaradzić i sprawę praktycznie postawić. Być może, że sprawa ta omawiana będzie i na przyszłym naszym synodzie, tem lepiej. Ale nim się to stanie, pragnę zwrócić uwagę na wskazaną już drogę, po której należałoby kroczyć. Nieoceniony Benedyktyn z Beuron, X. Atanazy Miller[2] wydał tłumaczenie psalmów po łacinie i po niemiecku. Tekst łaciński, to dzisiejszy tekst brewjarzowy, a tłumaczenie niemieckie oparte, chociaż nie niewolniczo, na tekście hebrajskim. Tłumaczenie niemieckie wprost świetne. Zdziera zasłonę niezrozumienia z psalmów i okazuje je z zachwycającem świetle prawdy.

Należałoby więc, albo dokonać polskiego przekładu psalmów z oparciem o tekst hebrajski, albo użyć już istniejącego dobrego przekładu polskiego, albo poprostu za zezwoleniem autora dokonać dobrego przekładu polskiego dzieła O. Millera i wydać go na cienkim papierze jako dodatku do brewjarza, nim doczekamy się odpowiedniego oryginalnego dzieła polskiego.

Wskazanem jest także do psalmów dołączyć dobre tłumaczenie polskie hymnów brewjarza, bo niektóre są miejscami trudne do zrozumienia. Tym sposobem odmawianie brewjarza stanie się nie onus, ale krzepiącą modlitwą codzienną, a to już bardzo wiele. *Jeden z wielu.*

[1] Porówn. przedmowę do Psalmów, tłum. przez X. Atan. Millera O. S. B. Część I.

[2] Die Psalmen, übers. u. kurz erklärt von Athanasius Miller O. S. B. Freiburg im Breisgau 1920.

Na temat „księżego kasyna".

Są pewne problemy, które co pewien czas wracają w tej czy innej formie na łamy „Gazety Kościelnej". Dowodzi to, iż są to kwestje życiowe, domagające się jakiegoś załatwienia, a dotychczas jeszcze niezałatwione. Do takich problemów należy i sprawa „księżego kasyna".

Autor artykułu na ten temat w nr. 11. „G. K." omawiał potrzebę „kasyna" w miastach dekanalnych, ja poruszę sprawę „kasyna księżego" w mieście diecezjalnem, gdzie ono jest jeszcze potrzebniejsze i łatwiejsze do zorganizowania. A na konkretny i jaskrawy przykład wybiorę Lwów.

We Lwowie jest księży świeckich około stu. Księża ci nie mają żadnego ośrodka towarzyskiego, gdzieby mogli się ze sobą spotkać, swobodnie porozmawiać, przepędzić razem kilka chwil miłych.

Do tej liczby trzeba dodać przeszło 60 księży zakonnych, którzy wprawdzie żyją w swoich, zamkniętych środowiskach, ale od czasu do czasu mogliby też i chcieliby zetknąć się ze swoimi konfratrami świeckimi.

Gdyby był jakiś ośrodek towarzyski w rodzaju „kasyna", odwiedzaliby go też chętnie księża z parafij podmiejskich, a także księża z prowincji, bawiący chwilowo we Lwowie.

---

tylko do tych nielicznych wyjątków w Turcji, któremi może się rząd pochwalić nawet przed zagranicą; — powszechne zaś szkolnictwo, zwłaszcza elementarne, jest bardzo słabo jeszcze rozwinięte. Jak wielkie braki są jeszcze pod tym względem w Turcji, można sobie choćby z tego zdać sprawę, że na 40.000 wsi w państwie istnieje tylko 3..00 szkół elementarnych i 5.600 nauczycieli. Wobec tego przypada mniej więcej jedna szkoła na 12 wsi (które, mówiąc nawiasem, są nieraz odległe od siebie o całe dziesiątki kilometrów, tak, że korzystanie kilku wsi razem z jednej szkoły jest wprost fizycznie niemożliwe). Po uzyskaniu tych cennych informacyj żegnamy się z uprzejmym profesorem, dziękując mu za tak gościnne przyjęcie nas w liceum, pomimo że nie mieliśmy nawet upoważnienia od ministra oświaty, które konieczne jest zwykle przy takiem zwiedzaniu. Ale poczęści zawdzięczałem to i Grekom, którzy kończyli tu swe studja szkolne.

Wreszcie opuszczamy liceum i stosownie do ułożonego programu kierujemy się w stronę cmentarza tureckiego, t. zw. Ejub Sultan (jednego z najsławniejszych) położonego na końcu Złotego Rogu. Po drodze — zatrzymuje nas na jednej z ulic jakieś zbiegowisko; wysiadamy z auta i widzimy na środku ulicy wirującego na jednej nodze w szalonem tempie człowieka w jakimś niezwykle fantastycznym ubiorze. Na zapytanie, kto to może być ten dziwak, odpowiadają Grecy, że jest to t. zw. Mewlewi, „tańczący derwisz", który potrafi godzinami całemi na jednem miejscu kręcić się wkółko, bez żadnej szkody dla swojego zdrowia. I rzeczywiście przekonuję się po kilkuminutowem obserwowaniu tego „szaleńca", że gwałtowność jego obrotów dokoła swej osi wcale się nie zmniejszyła, wywijał tylko przytem coraz szybciej rękoma. Na głowie miał kolorową czapkę filcową kształtu głowy cukrowej, płaszcz zaś szeroki zakreślał w szalonym wirze jakieś fantastyczne linje i koła, przyczem pomocnik jego wtórował mu grą na piskliwym flecie.

Z trudnością przedarliśmy się autem przez to zbiegowisko oryginalne i po niedługim czasie stanęliśmy obok meczetu, za którym tuż zaraz rozpoczynał się cmentarz. Za naszem zbliżeniem się pofrunęła cała chmara gołębi, które miały tu liczne swoje gniazda, coś jak w Wenecji na placu św. Marka. Wstępujemy jeszcze na chwilę do meczetu, który jest właśnie świeżo odnowiony i pomalowany, ale dość niezdarnie; poza tem nic w nim ciekawego i charakterystycznego, więc też opuszczamy go natychmiast, kierując się ku cmentarzowi. (C. d. n.) *X. Wł. Sz.*

Cóżby miało być w takiem „kasynie"? W idealnie urządzonem powinny być: czytelnia, sala rozrywkowa (gier towarzyskich), restauracja[1]), kilka pokoików gościnnych dla przejezdnych.

Zorganizowanie takiego idealnego „kasyna" nastręczy dużo trudności. Zapewne. Ale też ile dałoby ono korzyści? Nie chcę tej sprawy szczegółowo tu omawiać. Z okazji artykułu X. „X" chciałem tylko przypomnieć i poddać pod rozwagę myśl, która się już tyle razy tłukła po głowach pojedyńczych księży i była pobożnem życzeniem tylu prywatnych rozmów. *X. F. B.*

Oni się bronią, a my?

W niemieckiem czasopiśmie „Schoenere Zukunft" opisuje dr. E. Kogon wypadek taki. Chodzi o wielkie domy towarowe, które zabijają rękodzieło i stan średni kupiecki i tem samem przyczyniają się do zubożenia ludności i kryzysu ekonomicznego. Społecznicy katoliccy walczą z tem zjawiskiem, a ponieważ domy te są własnością żydów, walczą z rozpanoszeniem się żydostwa i jego metodami w handlu.

Jeden z poważnych społeczników-księży z zachodnich Niemiec w pewnem czasopiśmie katolickiem pisał o sprawie żydowskiej i niebezpieczeństwach domów towarowych. Pisał w duchu dzieła angielskiego pisarza katolickiego H. Belloca o żydach, a pisał z dowodami, liczbami, faktami. Nie podobało się to „Centralnemu Związkowi niemieckich obywateli żydowskiej wiary". Naturalnie. Gdy dzisiaj ktoś zaatakuje, nie, raczej wykaże cyframi przytłaczającą przewagę żydów w handlu i ich zgubne metody, od Władywostoku do Londynu, od Londynu przez New-York do San-Francisco, rozlegnie się krzyk, gwałt. Za wszelką cenę trzeba atakującego zmusić do milczenia. W tym wypadku podobnie zrobili. W imieniu Związku udał się adwokat do wyższego dostojnika kościelnego, przełożonego nad okręgiem, w którym autor „inkryminowanego" artykułu duszpasterzował i został grzecznie przyjęty. „Ten proboszcz pisał... to jest niesłychane... naturalnie nie dziwcie się, że my w takim razie... ostatecznie my żydzi mamy jeszcze inne sposoby .. spodziewaliśmy się więcej od katolickiej objektywności..." No i co myślicie? Adwokata wyprawiono za drzwi? Wskazano mu, że my nie możemy sobie zawiązywać ust wobec obowiązku głoszenia prawdy? Powiedziano p. mecenasowi verba veritatis? Było inaczej. Upomniano proboszcza. „Bardzo proszę, przepraszam bardzo, ale X. proboszcz wywołał swemi artykułami sprzeciwy. Nie jest w interesie Kościoła i duszpasterstwa podnosić takie ataki na arenie publicznej. Naturalnie, proszę bardzo nie wątpimy, że działałeś w dobrej wierze, ze szczerego, głębokiego przekonania. Ale proszę, proszę rozważyć że inni tem się także tłumaczą, gdy piszą na katolików .. Życzyłbym sobie, w X. proboszcza własnym interesie, zostawić to wszystko na uboczu coby mogło spowodować nowe protesty żydów przeciw księdzu. Kościół miałby znowu trudności... Zresztą artykuły księży do cenzury kościelnej..." I t. d. A pan mecenas z radością zatarł ręce...

Do tego wszystkiego jedno pytanie dodaje sprawozdawca. Dzień w dzień żydowscy dziennikarze w prasie całego świata wypisują najpotworniejsze rzeczy o Kościele i chrześcijaństwie; piszą, co chcą, bez dowodów, bez żenady, bezkrytycznie. Gdzie są katolicy, którzyby posłali adwokata do Ullsteina czy innej firmy i zażądali sprostowania, sprawdzenia, stanęli w obronie dającej się dowieść prawdy, nie rzucanych bezkrytycznie kalumnij i kłamstw? Gdzie są żydzi, którzy takiego adwokata przyjmą, wysłuchają i jego życzenia w y p e ł n i ą? Nigdzie.

Uczmy się, uczmy się. *X.*

[1]) Prawie połowa księży lwowskich tuła się po różnych jadłodajniach i restauracjach — i narzeka na taki stan.

Przegląd czasopism.

O czem nie wolno pisać? — Wiara a pedagogja. — Bezzasadne insynuacje.

„Polonia", wymieniając tematy, które cenzura zabrania omawiać, między innemi wspomina:

N i e w o l n o pisać o tem, że antropozofja ma w Polsce wielu zwolenników, ani o tem, kto studjował ją w Indjach, ani gdzie gen. Karasiewicz-Tokarzewski spędził swój urlop pomajowy.

N i e w o l n o pisać, że antropozofja jest jedną wielką bzdurą, jakich Kościół przeżył całe tysiące, i że katolicka opinja polska na te objawy błazeństwa nie powinna pozostać obojętną, lecz tym panom, którzy dążą do zburzenia tysiącletniej budowy polskiego katolicyzmu musi kategorycznie powiedzieć, że społeczeństwo polskie nie szuka i nie chce nowego bóstwa, że wystarcza mu w zupełności katolicka religja, która była źródłem naszej kultury przez wieki i żywem źródłem pozostanie i nadal

* * *

W „Przeglądzie Pedagogicznym", organie Towarz. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.), prof. A. Ryniewicz, pisząc „O powołaniu nauczyciela-wychowawcy", dochodzi, między innemi, do takiego słusznego wniosku:

Skąd nauczyciel może czerpać siły do poświęcenia i pogodnego humoru? Jak wykazuje doświadczenie całych wieków, źródłem tego poświęcenia, najczystszem i najpewniejszem, jest głęboka wiara; z niej to naród nasz czerpał siłę do przetrwania niewoli, z niej brali nasi najwięksi wychowawcy narodowi podnietę i natchnienie do swych dzieł. Nie chodzi tu specjalnie o podkreślenie wyznania katolickiego, chociaż słuszną rzeczą i najbardziej pożądaną, by w narodzie, którego olbrzymi procent stanowią katolicy, młodzież tego narodu wychowywali ludzie, połączeni z nią ideałami wiary wspólnej. Zdając sobie sprawę z rzeczywistych warunków naszego życia państwowego, rozumiemy, że mogą być i będą nauczyciele innych wyznań, byleby ich dusze były również nastrojone w sposób religijny, to znaczy by nosili oni w sobie cześć dla duchowych wartości religijnych. Nauczyciel materjalista, nie rozumiejący i nie odczuwający wartości duchowych pierwiastków, tkwiących w wierze religijnej, nie będzie dobrym wychowawcą.

* * *

„Kurjer Poranny", omawiając w artykule wstępnym obchód imienin marszałka Piłsudskiego, pod adresem episkopatu polskiego rzuca tego rodzaju insynuację:

Dzień wczorajszy zaznaczył się także innego rodzaju kontrdemonstracją. Oto wbrew rozkazowi Papieża, aby krucjatę modlitw przeciwsowieckich z biciem we dzwony obchodzić w całym świecie rzymsko-katolickim w dniu św. Józefa, z tem, że inne wyznania, kościoły i religje powinny ją zarządzić w tym samym lub innym dniu, przez siebie dowolnie wybranym, kościoły katolickie w Polsce milczały. Zachodzi pytanie, czy w Polsce jest jeszcze wyznanie rzymsko-katolickie i czy przypadkiem nie zastąpione zostało nowem „endecko-katolickiem" wyznaniem?

Zdaje się, że piszący powyższe słowa współpracownik „Kurjera Porannego" hucznie obchodził imieniny

marszałka, jeżeli taką egzegezę dał do odpowiedniego ustępu z encykliki papieskiej, który brzmi:

Prosząc W. Eminencję, by wydała odpowiednie rozporządzenia dla przygotowania tej uroczystej suplikacji, jesteśmy pewni, że nietylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, lecz także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z Naszemi błaganiami w tym samym dniu, lub w inne święto, uprzednio ogłoszone.

Na tej podstawie nietylko episkopat polski, ale i episkopaty: austrjacki, amerykański i inne wybrały dzień 16 marca jako dzień wolny od pracy na obchody błagalne (we Włoszech w dniu 19 marca niema pracy), a przecież episkopaty owe nie interesują się wcale p. Piłsudskim.

Zresztą, cóżby powiedział „Kurjer Poranny" — jak słusznie zaznacza K. A. P. — gdyby w dniu imienin marszałka śpiewano po kościołach suplikacje: „od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie" — „Abyś nieprzyjaciół Kościoła św. poniżyć raczył, prosimy Cię Panie!" Czyżby tego nie uważał za jakąś prowokację? *X. F. B.*

Z NASZEJ PRASY.

W nrze 7 „Wiadomości Literackich" z r. b. wychwala niejaki Ryszard Judym (prawdopodobnie narodowości żydowskiej) teatr miejski w Łodzi za to, że „dystansuje sceny stołeczne zarówno swoim repertuarem, jak i w poszukiwaniach nowego wyrazu scenicznego" On bowiem pierwszy wystawił „Dzielnego wojaka Szwejka" (o którym była już mowa w „Gaz. Kość.", p. Nr. 8 z r. b., str. 93) i utwór sceniczny Wolfa p. n. „Cyjankali", poruszający sprawę „legalizacji poronień i regulacji urodzeń w świetle dzisiejszych stosunków społecznych. Temat „wiszący w powietrzu", namiętnie dyskutowany na ostatnim międzynarodowym kongresie seksologicznym, mający swego rzetelnego obrońcę w Boyu-Żeleńskim" (podkreślenia nasze), „niepokojący sumienia najbardziej nawet zatabaczonych prawników i lekarzy — spotkał się z żywiołowem zainteresowaniem całej Łodzi, gdy tylko pojawiły się pierwsze afisze teatralne, zapowiadające, że do walki z przeżytkami kodeksu, zabobonami religijnemi i hipokryzją moralną, w szeregu najuczciwszych obywateli i największych powag naukowych staje malutki teatr przy ul. Cegielnianej! „Co teatr ma wspólnego z ginekologją?" „A może jeszcze uczyć nas będą, jak leczy się choroby weneryczne?" Ileż to tłustych a ordynarnych dowcipów w imię obrażonej moralności wypociły na ten temat dwa czerwoniaki łódzkie: „Republika" i „Hasło"!

W dalszym ciągu staje autor w obronie sztuki „walczącej" przeciw tej, która podnosi duszę ku ideałom i cieszy się, że „ożywczy (?) powiew filozofji materjalnej otwiera przed sztuką bezmiar nowych tematów i zagadnień, ukazuje jej życie, uwolnione od kłamstwa (?) i ornamentyki idealistycznej.... Skończyło się z ekstazą, gwiazdobraniem (sic!), zachłystywaniem się Jehową czy Annie Besant(!). Krótko mówiąc, tego nikt nie czyta i tego nikt nie wysłucha (!).. Z inicjatywy dyrekcji teatru na szereg dni przed premjerą odbył się wieczór dyskusyjny na temat legalizacji poronień w świetle dzisiejszej wiedzy prawniczej, lekarskiej i społecznej. Referaty wygłosili adwokat Kon, dr. Klinger" (zapewne żydzi) „i dr. Budzińska-Tylicka... Tak więc publiczność przed poznaniem sztuki została należycie (?) przygotowana do spokojnej oceny zawartych w niej tez. Reszty dopełnił program teatralny, podający w skrócie świetne artykuły Boya-Żeleńskiego, oraz ważniejsze głosy z przeprowadzonej przezeń ankiety" i t. d.

Oto znów mamy przykład, ilustrujący wymownie skutki dzisiejszej wolności prasy i widowisk teatralnych! Zachęca się otwarcie do spędzania płodu i ograniczania liczby urodzeń w imię potrzeb społecznych i interesów jednostek, które nie chcą mieć wcale dzieci, albo tylko jedno lub dwoje! Temu celowi ma służyć i sztuka! Ale czy takie nauki mogą przyczynić się do pomyślnego rozwoju naszego narodu? Czy mamy naprawdę mu życzyć, żeby z roku na rok zmniejszała się liczba rodzących się dzieci, a zwłaszcza polskich? Bo prawdopodobnie za głosem Boyów, Konów i innych członków tej kompanji nie pójdą, chociażby większość jej stanowili ich współwyznawcy. Zamiast pozwalać na rozszerzanie takich praktyk w prasie, w teatrze i t. d. — powinienby każdy miłośnik ojczyzny stanowczo je zwalczać i przypominać zgubne następstwa, jakie one sprowadziły w Rzymie starożytnym, w Grecji, we Francji i gdzie indziej. *X. P.*

Wychowanie religijne.

„Czas" w Nr. 56 z r. b. porusza w art. „Problem wychowania w szkole średniej" zagadnienie wychowania religijnego.

Autor p. M. Niwiński stwierdza, że uczucia i wierzenia religijne, właściwie pielęgnowane tworzą jeden z najdonioślejszych czynników wychowawczych.

Jedynie więc zaślepiony fanatyzm ateistyczny może podejmować próbę usunięcia religji ze szkoły. Słusznie więc pisze p. Niwiński: „By wychowanie szkolne było naprawdę skuteczne, to wpływ religji nie może się ograniczać wyłącznie do godzin katechizmu i praktyk pobożnych, lecz całe wychowanie musi oprzeć się na jego zasadach i przepoić jej duchem. Nie chodzi o to, byśmy mieli wychowywać młodzież na bigotów i klerykałów, tylko o nadanie wychowaniu szkolnemu jednolitego kierunku. Osiągnięcie takiej jednolitości jest kardynalnym wymogiem pedagogicznym i logicznym, który znajdzie zrozumienie nawet u laika. Niepodobna przecież pozwolić, by światopogląd religijny, wpajany uczniom przez katechetę, był równocześnie podważany przez innych profesorów, a uczucia religijne podsycane z jednej, były zarazem tłumione z drugiej strony. Nie jest również rzeczą dopuszczalną, aby te same instytucje przedstawiało się uczniom w zupełnie innem świetle na godzinie religji, a w innem świetle przy nauczaniu przedmiotów świeckich i t. d. Wszystko to nie ma żadnego sensu pedagogicznego i sprzeciwia się prostym wskazaniom zdrowego rozsądku.

Niestety takie utrudnianie i niweczenie pracy katechety ma miejsce w niejednej szkole.

Usunięcie takiego stanu rzeczy jest konieczne.

Lecz na tem wyłącznie nie można poprzestać.

Należy doprowadzić do zgodnego harmonijnego współdziałania wychowawców świeckich i duchownych. Nie jest to rzeczą taką łatwą i prostą, jakby się to nam na oko zdawało. Naprzód wchodzą w grę różne przekonania religijne w gronie profesorów, następnie skład uczniów pod względem wyznaniowym nie przedstawia się tak jednolicie na przedmiotach świeckich, co podczas godziny religji. Ale właśnie dlatego, że są to kwestje trudne i delikatne, nie powinno się pozostawiać ich dowolnemu uznaniu jednostek, lecz należy je rozpatrzyć szczegółowo i wszechstronnie roztrząsnąć na konferencjach i kursach pedagogicznych. Wychowanie religijne nie jest bynajmniej sprawą interesującą wy-

łącznie XX. prefektów; świeccy wychowawcy będą mieli również niejedno do powiedzenia w tej materji. Nie zapominajmy, że mentalność kleru różni się z natury rzeczy dość silnie od sposobu myślenia ludzi świeckich i dlatego doświadczony profesor może niejednokrotnie spostrzec i odczuć lepiej pewne przejawy z życia religijnego i moralnego młodzieży, które ujdą uwadze katechety Nie ulega wątpliwości, że XX. katecheci przyjęliby z wdzięcznością tego rodzaju spostrzeżenia i życzliwe uwagi, jakichby im świeccy koledzy udzielili na konferencjach, czy kursach pedagogicznych".

Autor oczekuje od Ministerstwa Oświaty, że urządzi takie specjalne konferencje czy kursy, by praktycznie rozwiązać tę palącą potrzebę naszego wychowania.

Stary Testament w oświetleniu żyda.

W Nr 10 z r b. „Wiadomości Literackich" podejmuje Antoni Słonimski, żyd z pochodzenia, sprawę nauczania religji w szkołach... żydowskich

Całe odium składa przytem na Stary Testament, zapominając o jego komentatorach, talmudystach, którzy rzeczywiście wydobyli i wyjaskrawili te wszystkie cechy St. Test., które stanowią jedynie dokument dziejowy, a nie wzór dla moralności, te wszystkie „ponurości i amoralizmy". Niestety z nich właśnie talmudyści stworzyli kanony judaizmu.

Słonimski pisze:

„Stary Testament — to dzieło niewątpliwie malownicze w swej ponurości, i ludzie dorośli czytając je mogą znajdować przyjemność w rozpamiętywaniu, jak wiele szkodliwych i zbrodniczych przesądów potrafił człowiek strącić ze stolca świętości. Znajomość zaginionych form życia okazuje nam skromny jeszcze, ale jakże wspaniały postęp nietylko siły i wiedzy ludzkiej ale i moralności. Mimo to jednak pewne wzniosłe czyny królów i proroków żydowskich mogą dziś liczyć co najwyżej na nazwę grandy, machlojki czy zwykłego drańswa.. Etyka chrześcijańska jak i teoretyczny komunizm (!) nie dały się jeszcze zrealizować w życiu. Ale etyka Starego Testamentu pozostała już daleko za nami. Pokutuje jeszcze w ciemnych głowach ortodoksów, odór tej „nauki" zaraził marksistowski system społeczny" (podkreślenie nasze) „ale gaśnie już stos całopalenia. Narazie jednak młodego Dawida uczy się, że nad światem panuje groźny starszy Pan B. Uczy się, że naród wybrany może sobie postępować bez skrupułów z „niewiernymi". Bo jakże wygląda w oczach naszych ten srogi władca? Obraz jego nie jest bynajmniej stworzony na podobieństwo ludzkie. Nie trzeba się opierać na pośrednikach i komentatorach, należy przeczytać źródłowe dzieło religji żydowskiej — „Stary Testament". Podróżując parę lat temu po Ziemi Świętej, przewertowałem, że tak powiem w terenie, te księgi. Wizja lokalna wypadła dość posępnie Zwłaszcza cała afera wyjścia Żydów z Egiptu i stosunek Boga żydowskiego do osoby faraona i narodu egipskiego ogromnie mi nie trafia do smaku".

Słonimski zapewnia zresztą, że jako „wychowany w wierze katolickiej, nie mam żadnych wspomnień osobistych z lekcyj religji żydowskiej".

* * *

W tym samym nrze „Wiad Liter." zamieszczono list Boya-Żeleńskiego do profesora Kleinera, zawierający wyraz żalu z powodu, że ten w swej cennej książce niemieckiej o literaturze polskiej z całej jego działalności wymienił tylko „piosenkę w stylu Chat-Noir i tłumaczenia z francuskiego", a tem samem „jednem pociągnięciem pióra przekreślił dwadzieścia jego książek, których ani do piosenek, ani do tłumaczeń zaliczyć się nie da, słowem jego całego!" Zakończenie zaś listu opiewa tak: „To zupełne unicestwienie mnie jako pisarza, doznane z tak miarodajnej dłoni, podziałało na mnie zrazu miażdżąco; zczasem ochłonąłem: od trwałej prostracji ocaliła mnie Kartezjuszowa recepta: Myślę więc jestem".

Kiedy jednak przeczytaliśmy tę skargę dotkliwie obrażonej miłości własnej, narzuciło się nam zaraz pytanie: czy rzeczywiście uczony badacz wyrządził krzywdę p. Boyowi krótką swoją wzmianką? I czy wogóle powinien był o nim wspomnieć w swej książce? Prawdą jest, że p. Żeleński pisze dużo, aż nadto dużo, że o nim często wspominają inni w gazetach naszych (czasem i w Gaz. Kość.), że jedni przytakują jego wycieczkom przeciw Kościołowi i religji, drudzy zaś stwierdzają błędność albo i niedorzeczność jego poglądów, — nie odmawiając mu zresztą talentu pisarskiego, — że jego wierszyki są, w części przynajmniej, dość zręczne i zabawne; ale to wszystko nie ma znaczenia dla rozwoju literatury. Co się tyczy jego tłumaczeń, nie mieliśmy czasu ani ochoty do porównywania ich z oryginałami, a zresztą ocena ich krytyczna nie byłaby zajmującą dla ogółu naszych czytelników. Stwierdziliśmy tylko, że jego przekład „Myśli" Pascala nie jest wolny od błędów rażących (por. naszą recenzję tego przekładu w Gaz. Kość. z r. 1922 str. 45 n.) Tak np. czytamy tam na str. 26 w 4 zd „Co mniemali o substancji? Czy zdatniejsi byli w tem, aby ją pomieścić?" Str. 120: „Tak św Tomasz wykłada ustęp św. Jakóba o wyższości bogatych, iż, jeżeli nie czynią tego w intencji Boga, wychodzą z porządku religji"; co to ma znaczyć? i t. d. Inne jego przekłady nie mogą mu być poczytane za zasługę dlatego, że są spolszczeniem utworów grubo niemoralnych (jak np. Brantome'a „Historja pań swowolnych" i Stendhala „Le Rouge et le Noire" i inne).

A jakaż jest wartość owych „dwudziestu książek", o których z dumą wspomina p. Żeleński? Nie wszystkie są nam znane, ale o kilku z nich wypowiedzieliśmy już swoje zdanie w naszej „Gazecie". I tak stwierdziliśmy niedawno (w nrze 4 z r. b. str. 46), że w zbiorze artykułów, wydanym p. n „Pijane dziecko we mgle" (Warszawa, nakład „Biblioteki Polskiej") wypowiada on zapatrywanie, że młodzieniec piękny i miły, który nie ma pieniędzy, a nie chce pracą zarabiać na swoje utrzymanie, — może bez żadnego skrupułu szukać ratunku u kobiet bogatych i wolnych, także od skrupułów moralnych, przyjmować od nich pieniądze i stworzyć sobie własną technikę życia!" (Str. 112 n.) W książce zaś p. n. „Plotki, plotki"... (Warszawa, nakład ten sam) cytuje autor z upodobaniem (str. 120) słowa Abla Hermanta o pederastji: „Szczera i prawdziwa miłość między ludźmi dojrzałymi i dorosłymi, bez względu na to, do jakiej płci należą i czy działa ona duchowo czy cieleśnie, zawsze okazuje się korzystną i twórczą" (!). Znane są też liczne jego artykuły, które zamieścił w ostatnich czasach w pismach warszawskich, a które żądają stanowczo zniesienia ustaw, zakazujących spędzania płodu. Wogóle wypowiada on często poglądy etyczne, przypominające własne jego słowa, które wymknęły mu się w „Pijanem dziecku" (na str. 10): „Gdyby mnie ktoś spytał w tej chwili, czem jestem, odpowiedziałbym szeptem: „Pijane dziecko we mgle". Jest w tem żartobliwem wyznaniu (jak już powiedzieliśmy w ocenie tej książki)

prawda psychologiczna: on sam ma świadomość, że dusza jego nie obraca się w jasnem świetle, że nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, co uważa za prawdę, dokąd idzie i czy jej „filozofja" nie błąka się po manowcach?

Teraz znów zamieścił ten sam autor w warszawskim „Kurjerze Porannym" z 16 b. m. artykuł ohydny p. n. „Rozmyślania wielkopostne", w którym przedstawia w jak najgorszem świetle „poziom duchowy i etyczny księży, sprzeczność między tem, co głoszą z ambony, a tem, co mówi ich życie", straszne rzekomo następstwa celibatu, „okładanie haraczem" parafjan i t. d. Artykuły tego rodzaju powinnyby ulegać konfiskacie, a tymczasem rozszerza się je bezkarnie, czyta je młodzież, czytają setki ludzi nieoświeconych, którzy nie potrafią ocenić krytycznie ich osnowy! *X. A. P.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Otrzymujemy zapytanie następujące:

„Jakiem prawem? — W imię jakiej moralności?"

Casus pastoralis, wzięty dosłownie z życia ku rozwadze duszpasterzom i prawnikom z prośbą wydania o nim sądu.

Zgłaszają się w kancelarji parafjalnej narzeczeni: on greko-katolik, ona ob. łac. Parochus sponsae jednak, wcześniej skądinąd poinformowany o zobowiązaniach, ciążących na panu młodym wobec jakiejś dawnej znajomej, które nawet już się ujawniły jako wyrok sądowy, skazujący go na płacenie alimentacji, odmawia zgłoszenia zapowiedzi — do czasu przynajmniej częściowego zlikwidowania ciążących zobowiązań. Proboszcz zajął takie stanowisko, gdyż ten pan młody wykręcał się we wszelki możliwy sposób od wypełnienia swych zobowiązań i dlatego odmawiając głoszenia zapowiedzi, chciał w ten sposób wywrzeć pewną moralną presję, aby się stało sprawiedliwości zadość, aby młody przed zawarciem małżeństwa pomyślał o naprawie swego postępku o wynagrodzeniu pokrzywdzonej, a chyba takie postępowanie jako środek duszpasterski jest nieraz konieczne, zwłaszcza wobec opornych. Co się jednak dzieje? Proboszcz młodego grecko-katolicki nie proszony bierze na siebie rolę opiekuna pokrzywdzonych i w imię moralności na skutek rzekomej pogróżki „życia na wiarę", ściąga protokolarne zeznania, niewiele mające styczności z prawdą i odsyła je do swej Kurji, głosi zapowiedzi, a wreszcie daje ślub. Czyżby w takiem postępowaniu naprawdę należało się dopatrywać objawów jakiejś wyższej moralności? *X. B. N.*

Odpowiedź: Mylne jest zdanie czcig Proboszcza, że miał prawo odmówić głoszenia zapowiedzi w tym wypadku, bo nie było jego obowiązkiem wywierać w ten sposób wpływ na pana młodego w sprawie owej alimentacji; sprawa ta należy do sądu. *Red.*

Sprawy religijne.

Udział Polaków w kongresie eucharystycznym w Kartaginie. Z kół katolickich Poznania donoszą, że tegoroczny udział Polski w międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Kartaginie zapowiada się bardzo licznie. Zgłoszenia na pielgrzymkę doszły prawie już do liczby 150 osób. Na czele pielgrzymki stoi X. Czeszewski z Poznania, a na czele sekcji polskiej, która będzie obradowała razem z innemi narodowościami — książę Sapieha, członek międzynarodowego komitetu kongresów eucharystycznych. Różni wybitni działacze polscy wygłoszą podczas kongresu odpowiednie referaty religijne. W pielgrzymce spodziewany jest udział X. prymasa kardynała Hlonda, oraz kilku biskupów i prałatów polskich. Analogiczna pielgrzymka Polaków z Francji wyrusza do Kartaginy pod kierownictwem X. Łagody, w celu połączenia się z wycieczką z Polski.

Stan prawosławia w Polsce. Jak wynika z danych statystycznych, liczba ludności wyznania prawosławnego na terenie całego Państwa Polskiego wynosi obecnie 3,500.000 osób Prawosławni w Polsce korzystają z około 2000 świątyń, z których około 1065 jest pochodzenia katolickiego (łacińskiego i unickiego). Z wymienionej liczby 2000 świątyń, jest 990 etatowych parafjalnych, 316 etatowych filjalnych i 794 kaplic. Świątynie obsługiwane są przez około 1792 duchownych prawosławnych.

W porównaniu Kościołów katolickiego i prawosławnego w Polsce na jedną świątynię przypada: w Kościele katolickim około 2500 wiernych, w Kościele prawosławnym około 1600 wiernych; na jedną placówkę duszpasterską: w Kościele katolickim około 3.200 wiernych, w Kościele prawosławnym około 2.500 wiernych; na jednego duchownego w Kościele katolickim około 2.040 wiernych, w Kościele prawosławnym około 1 880 wiernych

Nowy tygodnik dla ludu. W diec. kieleckiej poczęło wychodzić nowe pismo katolickie dla ludu p. t „Gazeta tygodniowa". Pismo poświęcone jest sprawom religijnym, oświatowym i społecznym Adres Redakcji: Koniecpol. Tygodnik redaguje X. S. Dembczyk, znany naszym Czytelnikom z artykułów w „G. K." — Nowemu pismu zasyłamy „Szczęść Boże". *Redakcja.*

Misjonarze-lotnicy. W Waszyngtonie i Bostonie przechodzą obecnie kurs awjatyki dwaj misjonarze jezuiccy, Felt i Woodley, którzy udają się na misje do Alaski w Ameryce. Obecnie studjują warunki atmosferyczne tych okolic, zaznajamiają się z budową i obsługą aeroplanów, ćwiczą w kierowaniu samolotami i w obsłudze radjotelegraficznej. Aeroplany, ofiarowane przez dwa biura misyjne katolickie, będą mogły startować i planować na lądzie, morzu i śniegu. Aparat X. Felta będzie służył do podtrzymywania łączności między różnymi ośrodkami misyjnymi na powierzchni 1,200.000 klm. kw., X. Woodley'a zaś do obsługi duchowej szczególnie chorych i umierających Jednocześnie w Ameryce studjuje aeronautykę trzeci misjonarz, X. Józef Rick, który się udaje później do Indyj Angielskich.

Nowy katechizm. Kardynał Gasparri przygotowuje wydanie do nowego katechizmu, do którego zbiera materjał już od szeregu lat. Przy opracowaniu tego katechizmu posługuje się tą samą metodą, jaką stosował przy pracy nad nowym kodeksem prawa kanonicznego. Wysłał on projekty do wszystkich kardynałów, biskupów, przełożonych zakonnych i fakultetów teologicznych z prośbą o wyrażenie opinji i na podstawie uzyskanych w ten sposób poprawek i uzupełnień przygotował nowy projekt. Ostateczna redakcja tekstu sporządzona będzie przez specjalną komisję, która znajduje się w stałym kontakcie z Ojcem św. Wydanie oryginalne napisane będzie w języku łacińskim i obejmie trzy części: 1) Zasadnicze elementy nauki wiary w formie 30 pytań i odpowiedzi (dla dzieci). 2) Wykład całokształtu nauki wiary, przeznaczony dla dorosłych (również w formie pytań i odpowiedzi). 3) Szczegółowy wykład dogmatyki katolickiej w związku z objaśnieniami kwestyj apologetycznych i liturgicznych. (KAP).

Wprowadzenie nauki religji do włoskich szkół średnich. Parlament włoski przyjął ustawę, która —

zgodnie z postanowieniami konkordatu — wprowadza naukę religji do szkół średnich. W przemówieniu, uzasadniającem ustawę, minister oświaty zaznaczył, że traktaty laterańskie oznaczają pojednanie narodowego życia włoskiego z katolicyzmem. Wiara religijna ograniczała się często do form zewnętrznych. Nie brakło wprawdzie również objawów szczerej pobożności, ale życie narodowe wypełniało się poza obrębem tego rodzaju zjawisk religijnych. Faszyzm, stanąwszy u steru państwa, wprowadził naukę religji do szkół początkowych, ale obecnie nie wolno na tem poprzestawać, ponieważ kultura narodu nie może osiągnąć najwyższego stopnia, dopóki nie zostanie zabezpieczone pozytywne rozwiązanie problemu religijnego. (KAP).

Ze statystyki wyznaniowej. Według danych z roku budżetowego 1929/30 mamy w Polsce 17.655 osób stanu duchownego, w czem katolików 14.099 (obrządku łacińskiego 11.602, greckiego 2.432, ormiańskiego 65), prawosławnych 2.943, ewangelików 674, mahometan 39.

Duchowieństwo katolickie Rzeczypospolitej pod względem hierarchji dzieli się w następujący sposób: kardynałów, arcybiskupów i biskupów mamy 46; członków kapituł — 357; urzędników konsystorskich — 155, profesorów seminarjów i zakładów teologicznych — 229; proboszczów — 6.619; rektorów kościołów filjalnych — 354; wikarjuszy — 2.859; alumnów — 2.832; zakonników — 648.

Z piśmiennictwa.

Józef Fanculli: Jaśminek. Powieść dla młodzieży. Przekład z włoskiego Zuzanny Rabskiej. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 183.

W tytule zaznaczono, że to powieść dla młodzieży, ale przeczyta ją z przyjemnością i korzyścią i starszy. Powieść to pełna słońca i poezji. Słoneczna poezja, zamknięta w sercu małego chłopaka, przeistacza życie dookoła siebie — dodaje życiu uroku, uczy miłości bliźniego, prowadzi do Boga. Autor opowiada o małym chłopaku-sierocie, którego artystyczna dusza wydaje się szaremu, zapracowanemu otoczeniu czemś dziwnem, anormalnem i niewłaściwem, powoli jednak otoczenie to przekonywuje się do „dziwnego" Jaśminka, co więcej odczuwa jego potrzebę wśród siebie i zdaje sobie z tego sprawę, że ta pozornie nierealna siła, jaka tkwi w małym artyście, upiększa i ulepsza życie.

Polskie tłumaczenie wzorowe, dokonała go bowiem znana i ceniona autorka. *X. F. B.*

Gustaw Morcinek: Serce za tamą. Nowele. Z przedmową Z. Kossak-Szczuckiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. XII + 458.

Młody, duży talent. Autor, Ślązak cieszyński, zna doskonale duszę, zwyczaje, język, środowisko śląskie i umie to, co wie i czuje, ubrać w formę artystyczną. Uroku jego obrazkom dodaje nowość, bo tworzywo, jakiem operuje, nie było jeszcze w literaturze, naprawdę artystycznej, zużyte. Praca górnika, robotnika fabrycznego, życie chłopa śląskiego występują tu jak żywe. Umiejętne posługiwanie się przecudowną (po odtrąceniu naleciałości niemieckich i czeskich) gwarą śląską czyni te obrazki przemiłemi. Czyta się je z zachwytem. Czuć w nich serce i powiew ożywczy. *X. F. B.*

Walery Przyborowski: Lelum-Polelum. Opowiadanie historyczne z X wieku. Wydanie trzecie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. 213.

Autor przedstawia zapasy młodego chrześcijaństwa w Polsce z reakcją pogańską. Opowiadanie żywe, tło historyczne dobrze podmalowane. O wartości powieści świadczy to, iż doczekała się trzeciego wydania. Strona typograficzna książki bez zarzutu. *X. F. B.*

Walerja Szalay-Groelle: Królewskie pacholę. Opowiadanie historyczne. Wydanie trzecie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. 279.

W powieści skreślono tragiczne dzieje dzielnego a nieszczęśliwego króla Bolesława Śmiałego. Zatarg ze św. Stanisławem i koniec króla przedstawione zgodnie z tradycją. Psychologicznie razi pochopność biskupa do rzucenia klątwy na króla za obrazę słowną. Samo opowiadanie barwne i żywe. *X. F. B.*

O. T. Hałuszczynśkyj: Carstwo satany nastupaje na nas. Stanisławów-Lwów 1930. Nakładem „Tow. Bezżennych Swjaszczenykiw". Str. 44 małego formatu.

Treść: Walka o duszę ludu. — Królestwo szatana. — Zniszczenie rodziny i zdziczenie młodzieży. — Religijne prześladowania. — Nienawiść do katolickiego Kościoła i św. Ojca. — Idą na nas! — Jak się bronić.

Broszurka bardzo dobrze napisana, krótko a wyczerpująco uświadamia lud o niebezpieczeństwie bolszewickiem. *X. F. B.*

Guillaume Apollinaire: Heretyk i S-ka. Opowieści w przekładzie Adama W a ż y k a. Warszawa 1928 (stron 232 w 8-ce).

Książka ta zawiera 15 powiastek („Przechodzień z Pragi", „Amfon Mesjasz Fałszywy", „Żyd łaciński" i inne), między któremi są obrażające moralność, szerzące niewiarę i całkiem niedorzeczne. Jedna np. opowiada o żydzie wiecznym tułaczu, który grzeszy z nierządnicami, druga o fałszywym Mesjaszu, który ukazywał się jednocześnie w wielu miejscowościach, a gdy go wkońcu zastrzelono, znaleziono jego trupa w 840 miastach! Jest to lektura przeważnie wstrętna, nudna i męcząca; można też wątpić, czy wielu znajdzie czytelników (nigdzie dotąd nie czytaliśmy o tej książce, wydanej przez warszawską Spółkę Wydawniczą „Orient. R. D. Z. East") Znaczne też są braki w przekładzie polskim, tak np. sławny „Łuk zwycięstwa" („arc de triomphe") w Paryżu nazwany jest: „Arką zwycięstwa" (! str. 26); gdzie indziej są powtórzone wyrazy włoskie nie przetłumaczone i t. d. *X. A. P.*

Lewskimml: „Pajęcze nici". Lwów 1930 (stron 36. Nakładem Związku Młodzieży Polskiej we Lwowie).

Pod tym samym pseudonimem wydał jeden z młodych naszych poetów w r. 1929 zbiór utworów lirycznych p. n. „I r y s y". O utworach tych wyraziliśmy krótko zdanie swoje w „Gaz. Kośc." z r. 1929 (na str. 190), że są przeważnie zgrabne i wdzięczne, a niektóre z nich — treści religijnej — miłe wywołują wrażenie. To samo możemy powiedzieć o „Pajęczych niciach". Chcąc jednak wypełnić obowiązek recenzenta, musimy dodać, że nie dostrzegamy w nich pogłębienia treści i podniesienia walorów poetycznych — w porównaniu ze zbiorkiem pierwszym. Jako próbkę przytaczamy jeden z tych poemacików (str. 24):

O w s c h o d z i e.

Zaszumiał ciemny las,
Słoneczny zeszedł dzień;
Złociste słońca skry
Malują każdy pień.

Uciekły gęste mgły
Aż wgórę tam hen, hen. .
Promieni złotych snop
Odpędza z oczu sen.

Samotny siedzę tu
I patrzę w wody toń,
A cichych wspomnień rój
Rozjaśnia moją skroń.

Zaszumiał ciemny las,
Uciekły gęste mgły,
Samotny siedzę tu
I śnię minione sny. *X. A. P.*

A. Leśniewska: Entuzjastka. Powieść. Wydanie czwarte. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 192.

Książka doczekała się czwartego wydania. Czy za walory literackie? Trudno to przypuścić, bo niema w niej pod tym względem nic nadzwyczajnego. Cóż więc w książce jest nęcącego? Szlachetna tendencja.

Tłem historycznem powieści są lata dookoła powstania listopadowego Bohaterami: grupa „entuzjastek" z Narcyzą Żmichowską na czele. Celem: wykazanie potrzeby pracy dla dobra ogółu zawsze, wszędzie i mimo wszystko.

Nie mogę oprzeć się pokusie i przepisuję jeden ustęp z książki, bo może się nawet przydać komuś do kazania.

„Jeśli zmartwienie jakiekolwiek spadło na ich rodzinę, bądź choroba, bądź niepowodzenia jakie, czyto przykrość wielka, na ustach matki zjawiało się zawsze: „Trzeba to znieść cierpliwie i mężnie — trzeba znieść dla Chrystusa Pana". I prowadziła Wicunię i braciszka jej Stasia przed obraz Ukrzyżowanego i kazała im wpatrywać się w Jego twarz męczeńską, w Jego oczy krwią zalane, ukazywała im rany Chrystusa, mówiąc do obojga: „Zbawiciel te wszystkie cierpienia zniósł dla nas, abyśmy mniej cierpieli; Jego ciało darły ciernie ostre, przebijały tępe gwoździe, aby nas uchronić od śmierci wiecznej; On konał na krzyżu w bólu straszliwym, zbroczony krwią, konał w opuszczeniu i hańbie... I czemże jest nasze cierpienie w porównaniu z Jego bólem? Oto jeden maleńki cierń miast w Jego bolesne ciało wpił się dzisiaj w nas — i my tej rany za Chrystusa Pana nie mamy znieść? Czyż się będziemy skarżyć? Czy wolelibyśmy, aby jeszcze i ta jedna więcej krwawa kropla spłynęła z Jego umęczonej głowy? Nie, my na to nie pozwolimy — prawda, dzieci? Niech On już tego nie czuje; ten maleńki, ostry ból niechaj pozostanie w naszych sercach — my go za Chrystusa odcierpimy — Czy to nie radość dla nas oszczędzić temu Męczennikowi, konającemu na krzyżu, jednego więcej ukłucia? I niechaj Chrystus nawet smutku na waszych twarzach nie widzi; może nasz smutek byłby dla Niego bolesny, może świadczyłby, że my z niechęcią tę przykrość dla Niego znosimy... Więc, dzieci moje, wgórę podnieście serduszka, odetchnijcie głęboko, tak, jakbyście przepełniały piersi swoje siłą i męstwem. To fraszka cierpienie, bo my dzielni, cierpliwi, wytrwali... prawda? prawda?" (Str. 13—14). *X. F. B.*

X. Franciszek Walczyński: Nowenna ku czci św. Józefa w pieśniach wraz z litanją na chór 2-głosowy. Op. 159. Tarnów 1930 Cena zł. 1·50, przy większej ilości zł. 1·20 — do nabycia u autora (w Tarnowie).

Wszystkim czcicielom św. Józefa poleca się tę piękną nowennę w pieśniach. Melodje są łatwe do wykonania i poważne, a zwłaszcza odpowiednie dla chórów młodzieży. Drukarnia W. Jelenia wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu; druk piękny, wyraźny, układ dla muzyków-organistów b. dogodny, każda bowiem pieśń z tekstem mieści się na tej samej stronicy. *X. W. Z.*

Feliks Konopka: „Słowa w ciemności". Kraków 1929, nakładem Krak. Spółki Wydawn., stron 8 nlb. + 55 + 2 nlb.

Tomik poezyj nieznanego dotąd poety krakowskiego, nader przychylnie oceniony przez krytykę dziennikarską. Zawiera 24 utwory, przeważnie krótkie wylewy uczuć, przystrojone w formę wersyfikacyjną możliwie modernistyczną. Wyziera z nich organizacja poetycka typowo krytyczna, matura silnie refleksyjna, dość skupiona w sobie, nastrojona pozornie na ton elegijny, w gruncie rzeczy zatapiająca świat dokoła w mroku impresyj, rozlewnych, a mało rytmicznych. Dużo aparatu pomocniczych akcesorjów, mało bezpośredniej impulsywności wyrazu. Umiejętność wytwarzania nastroju, przy niezdyscyplinowaniu środków ekspresji stylowej. Obiecujące dowody talentu kryją w sobie utwory takie, jak „Wędrowiec" (str. 34), „Dziwaczny druh" (str. 13), zwłaszcza zaś fragment o „Słowach w ciemności" (s. 44—55). *C. L.*

Wacław Borowy: „Gilbert Keith Chesterton". Kraków 1929, nakl. Krak. Ski Wyd., str. 328. Z portretem.

O tym najwybitniejszym prozaiku Anglji współczesnej pisano u nas niewiele (na uwagę zasługuje cykl feljetonów o nim w „Kurjerze Pozn." w lecie 1926 r. i ustęp w książce Wł. Tarnawskiego: „Z Anglji współczesnej", Lwów 1927, str. 313—57) Ceniony krytyk, dr. Borowy, dał w pracy powyższej gruntowną monografję psychologiczną tego twórcy. Nie wdając się w szczegóły biograficzno-bibljograficzne, ani w streszczanie poszczególnych tak licznych i różnorodnych utworów Chestertona, stara się z nich wydobyć poszczególne rysy jego indywidualności twórczej, pozwalające nakreślić jego charakterystykę, jako pewien typ twórczy. Chodzi mu o dzieje jego myśli i historję jego idei. W 4 częściach swego studjum omawia Borowy najpierw osobiste przymioty Chestertona („Świat i człowiek"), następnie bada jego metafizykę, jego c r e d o socjologiczne, a dopiero na końcu poświęca garść rozważań jego walorom pisarskim, jego ekspresji stylistycznej i dynamice jego tworzenia. Krytyk celuje w subtelnej, czasem aż koronkowej analizie; pierwiastki syntetyczne w umyśle czytelnika powinny złożyć się same. Dzieło Borowego, owoc rzadkiej wnikliwości i niezaprzeczonego talentu, nie apeluje do popularności. Obliczone na tych, co już znają Chestertona, nawet w ojczyźnie księdza Browna nie przyniosłoby autorowi wstydu. Solidny to wkład do europejskiej skarbnicy krytycznej wiedzy o Chestertonie. *C. L.*

Bar. Orczy: Eldorado. Powieść. Przekład Pauliny Ledóchowskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. 430.

Powieść z czasów wielkiej rewolucji francuskiej. Treść zajmująca, chociaż fabula dość naciągana, a niektóre sytuacje wprost fantastyczne. Tło nasuwa nam ciągle aluzje do dzisiejszych stosunków bolszewickich. *X. F. B.*

Ch. Vincq i dr. Chicandard: Podręcznik pielęgnowania chorych w szpitalach i w domu. Tłumaczenie z francuskiego. Polski przekład przejrzał dr. Antoni Krokiewicz, prymarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie. Kraków 1930. Nakładem SS. Miłosierdzia. Str. 570.

Podręcznik obejmuje: podstawy anatomji i fizjologji, wiadomości elementarne z zakresu higjeny i bakterjologji, chirurgję i choroby wewnętrzne. Opracowało go dwu autorów: X. Vincq, który uwzględnił głównie stronę moralną, dotyczącą obowiązków pielęgniarki i dr. Chicandard, który przystosował go do wymogów medycyny dzisiejszej.

Siostry Miłosierdzia przysłużą się bardzo dobru ludzkości przetłumaczeniem i wydaniem tego podręcznika. *F.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. I n s t y t u c j ę k a n o n i c z n ą na probostwo w Zimnej Wodzie otrzymał X. Józef Sadowski, administrator w Sidorowie.

A d m i n i s t r a t o r e m parafji w Wołczuchach, mianowany X. Antoni Liniewicz, a w Trembowli X. Antoni Czwaczka.

Kooperatorem mianowany w Kałuszu X. Jakób Sowa.

Diec. przemyska: Zmarł X. Stanisław Knap, dziekan i proboszcz w Besku, przeżywszy lat 62. R. i. p.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Ludwik Pendracki, katecheta w Czchowie, w 39 r. życia. R. i. p.

Archid. krakowska. Zmarł X. kan. Józef Zdrowak, emer. proboszcz w Rzykach w 93 r. życia a 57 kapłaństwa. R. i. p.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Zmarli XX.: dziekan Stanisław Maciaszak, proboszcz w Bukowcu, w 58 r. życia i Maksymiljan Arndt, proboszcz w Lissewie Kościelnem, w 49 r. życia. R. i. p.

Diec. chełmińska. Zmarł X. Władysław Wiśnicki, dziekan z Kościelnej Jani, ur. w r. 1863. R. i. p.

Diec. chełmińska. W należącem dawniej do diec. chełmińskiej (obecnie zaś do delegatury apostolskiej w Tucznie), Fersztenowie zmarł X. Mateusz Brill, proboszcz tamtejszy. Umarł mając 74 lat, a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Ojciec św. zamianował szambelanami XX.: prob. Karola Kiełczewskiego z Pakości, prob. Marcelego Kowalskiego z Trzemeszna, prob. i dziekana Józefa Marciniaka z Czaczu.

X. Kardynał Prymas zamianował XX.: prałata i prob. Kazimierza Niesiołowskiego w Pleszewie, dziekanem dek. pleszewskiego, prob. Ign. Kowalskiego w Glesnie, dziekanem dek. nakielskiego. — Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Maksymiljan Mrugas, na beneficjum w Czerniejewie; Stanisław Kowalczyk, na beneficjum w Wójcinie. Na wikarjat powołano XX.: Feliksa Błażejewskiego z Łabiszyna na drugi wikarjat przy kościele Matki Boskiej w Inowrocławiu, Tadeusza Stróżynę z Kościelca do Łabiszyna.

Zmarł: X. Włodzimierz Mann, proboszcz w Gołuchowie i notarjusz dekanalny, w 52 r. życia. R. i. p.

W administrację oddano XX.: dziekanowi Beisertowi w Uranowie parafję w Targowej Górce, dziekanowi Dembińskiemu w Dłużynie parafję w Brennie; Marcinowi Lukrawskiemu, wikarjuszowi przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu, parafję w Drawsku; Wojciechowi Liberskiemu w Antoninie nowoutworzoną parafję w Czarnymlesie; Wojciechowi Kulawemu w Drawsku kapelanję w Marysinie.

Na wikarjaty powołano XX.: Bolesława Jordana z Ostrowa na wikarjusza substytuta do Targowej Górki, Marjana Koszewskiego z Szamotuł na drugi wikarjat przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu; Józefa Krycha z Michorzewa na drugi wikarjat w Ostrzeszowie, neopresbitera Alojzego Bekera, na wikarjat do Krotoszyna; neopresbitera Stanisława Juszczaka na drugi mansjonarjat w Szamotułach.

Diec. śląska. Z okazji srebrnego jubileuszu kapłańskiego Arcypasterza diecezji śląskiej otrzymali odznaczenia diecezjalne następujący XX.: kanonikiem honorowym został mianowany prałat dr. Bulowski w Bielsku. Nominację na radcę duchownego otrzymali: prob. Czaja w Król. Hucie i prob. Koźlik w Siemianowicach. Tytuł kuratusa otrzymał Faustyn Herrmann, starszy wikary przy kościele katedralnym w Katowicach. Prawo noszenia pelerynki proboszczowskiej otrzymali: notarjusz Bieniek w Siemianowicach, kuratus Herrmann w Katowicach, prof. Burger w Nowej Wsi, prof. Kojzar w Czechowicach, prof. Rduch w Nowej Wsi, prof. Salbert w Pszczynie i prof. Świerkot w Rybniku.

Diec. podlaska. Mianowani XX.: prał. Roman Wilde, dotychczasowy kanclerz Kurji, dziekanem dekanatu parczewskiego z administracją par. Parczew; prał. Marjan Stefanowski — kanclerzem Kurji, kan. Feliks Ostoyski, dotychczasowy proboszcz i dziekan w Parczewie, notarjuszem Kurji, Paweł Norwind powrócił z misji wśród rodaków w Argentynie i otrzymał administrację parafji Serokomla.

Przeniesieni XX.: Czesław Łapiński, administrator parafji Serokomla, otrzymał administrację parafji Kąkolownica; Józef Krupiński, wikarjusz parafji Przemienienia Pańskiego w Łukowie, na takież stanowisko do Ruskowa; Jan Kurowski, wikarjusz parafji Rusków, na takież stanowisko do Sarnak.

Zwolnieni XX.. Franciszek Waszczuk z probostwa w Kąkolownicy, stosownie do prośby; Augustyn Cichy z wikarjatu w Sarnakach.

Inkardynowany do diecezji X. Stanisław Golatowski, dotychczasowy kapłan diecezji krzemienieckiej.

Diec. lubelska. Zmarł X. Władysław Jan Frankowski, jubilat kanonik honor. kapituły zamojskiej, ur. w r. 1855, wyśw. 1876. R. i. p.

Diec. kielecka. Zrezygnowali: X. Przykowski z probostwa w Michałowie i zamieszkał w Schronisku XX. emerytów; X. prałat Adam Kuliński z prob. św. Wojciecha w Kielcach.

Mianowani XX.: kan. Fr. Sonik proboszczem par. św. Wojciecha w Kielcach; Józef Kyzioł, prob. w Działoszycach, kanonikiem hon. wiślickim; Morak, wik. w Daleszycach, proboszczem w Cisawie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Wojtasik z Bielan do Daleszyc, Pasek ze Słaboszowa do Skalbmierza; Wysocki z Książa W. do Słaboszowa; Molicki ze Skalbmierza do Książa W.

Diec. płocka XX. nowowyświęceni mianowani wikarjuszami: Antoni Kuśmierczyk w Gąbinie; Walenty Chmielewski w Krasnem; Piotr Czajewicz w Szreńsku; Bronisław Giers w Skępem; Stanisław Kobyliński w Lekowie; Stanisław Nasiłowski w Sochocinie; Franciszek Ossowski w Sierpcu; Zygmunt Sosnowski w Krasnosielcu; Antoni Walczak w Ciechanowie; Antoni Więckowski w Płońsku; Józef Wisiński w Gowarowie; Franciszek Zakrzewski w Pułtusku, Jakób Zasada w Pniewie; Jan Flaczyński, wik. parafji Szreńsk przeniesiony do par. Długosiodło. Jan Radomski, neopresbyter, mianowany prefektem w Płońsku.

Zmarł X. Paweł Burawski, proboszcz par. Zielona Mławska, ur. w r. 1863. R. i. p.

Komunikaty.

Co słychać z Maksymówką?

Na liczne zapytania ze strony Przezacnych Członków, skierowane pod moim adresem, tą drogą komunikuję, co następuje:

W wykonaniu uchwały Walnego Zebrania z 1928 r., przy komplecie 5 członków, zaciągnięto w r. 1929 prywatną pożyczkę 2.000 dolarów na 10% i za te pieniądze pokryto dachy budynków gospodarczych, przerobiono obszerną kaplicę na mieszkalne ubikacje, urządzono kaplicę domową na II piętrze, sprawiono meble do 10 pokoi, oraz wykonano wiele innych drobniejszych czynności. Szczegóły, dotyczące całokształtu gospodarki, ujawnione zostaną na miejscu właściwem, t. j. na Walnem Zebraniu, które ze względu na znakomitą obecnie komunikację autobusową, aż na „górkę", odbędzie się najprawdopodobniej w Maksymówce, w pierwszych dniach lipca b. r. Tu zaznaczam tylko, że koszta konserwacji całości, oraz wydatki połączone z zakupem wewnętrznego urządzenia, nie pozostają w żadnym stosunku do dochodów sezonowych, które w ub. roku wyniosły nad 3.000 zł. *X. J. Berestecki*

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Bilski W. 22·30, Harra J. 32·30, Cisowski R. 12·20, Hanusiak S. 40·—, Popkiewicz S. 12·20, Piwiński J. 12·—, Rybak S. 12·20, Stosur J. 12·20, Hausner A. 12·20, Jarowski L. 13·10, Perenc S. 22·30, dr Mytkowicz A. 10·—, Węgrzyniak J. 13·10, Kowalczyk W. 10·—, Srokalski N. 13·10, Malik W. 13·10, Kmita T. 23·60, Sulatycki P. 26·50, Neumann G. 13·—, Jasiński J. 23·50, Kuntze T. 20·—, Orzech W. 23·60, dr. Vrana W. 52·20, Lagosz 10·—, Kaściński L. 13·10, dr. Kutowski J. 16·50, Janowski Fr. 13·10.

Na dom Księży w Worochcie złożył X. Hausner Adam 7·80 zł.

Z Towarzystwa Kapłanów we Lwowie.

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. E. Tabaczkowski*, za prezesa.

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża (c. d.): Solski z Kanady 10 dol., Hopek 100 zł., Kaściński 120 zł., Janczewski 100 zł., Szurek 500 zł., Podczerwieński 50 zł., Paprocki 300 zł., Demitrowski 200 zł., Boczar 20 zł., Neumann 10 zł., Dobrowolski 15 zł., Bryczkowski 100 zł., Kotuski 5 zł., Dutkiewicz 100 zł., Sobolewski 4·50 zł., Szmyd 30 zł.

Na wotum św. Stanisława: Szafraniec 10 zł., Chwastowski 20 zł., Diduszko 10 zł., Czechowicz 5 zł., Palewicz 10 zł., Ziegler 15 zł.

Wydawca: Tow. „Biblioteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik
Z drukarni Tow. „Biblioteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61